

Rodzice moi byli rolnikami. W 1924 roku nabyli działkę 6 ha z parcelacji majątku Elżbiecin k/Łowicy. Należność za tę działkę spłacali ratami. Oprócz rodziców jeszcze kilkanaście osób nabyło podobne działki. Byli to rolnicy, urzędnicy i 3 oficerów i w ten sposób powstała wieś Elżbiecin, rozlegnięta bo karady budował się na swojej działce. Resztówka majątku w samym środku została zamieniona na Państwową stację Doświadczalną Hodowli Roslin.

Przed wojną w naszej rodzinie było biednie, była nas liczna rodzina: 10-oro dzieci, rodzice i stara babcia. Wyżyć więc i ubrać tak liczną rodzinę z 6 hektarowego gospodarstwa było bardzo ciężko, tym bardziej że rodzice zaczęli gospodarzyć od początku, musieli pobudować dom i budynki gospodarze postarali się o inventar żywy i martwy, a poza tym na gospodarstwie tym ciążyły fatalne spłaty za ziemię.

Z chwilą wybuchu wojny niemiecko-polskiej w 1939r. musieliśmy skryć się w lesie o kilka kilometrów od domu, bo nasze okolice Niemcy bombardowali z samolotów. Po przejściu frontu wróciliśmy do domu, gdzie na szczęście nic nie było uszkodzone. Po 17 września 1939r. dowiedzieliśmy się, że do Polski wkroczyły wojska radzieckie. Niedługo ujrzeliśmy ich i u nas. Rodzice nie bali się ich, bo w I-szej wojnie światowej byli w Rosji i tam żyli z Rosjanami. Jesienią i początek wczesnej zimy przeszły spokojnie. Nastąpiły silne mrozy i śnieżyce po

2) 1. I. 1940r., wszyscy siedzieliśmy w domu, za wyjątkiem dwóch starszych siostr, z których jedna była zamężna za parobkiem ze stacji Doświadczalnej, a druga była na stróżce u młynarza, kilka kilometrów od domu. Też dwóch w domu nie było. W nocy dnia 10 lutego 1940r. przyjechali do nas żołnierze radzieccy konnymi podwodami. Otoczyli nasz dom i ostro zaczęli kłucie do drzwi kolbami i stukanie do okien. Kiedy ojciec otworzył, kilku z nich wtargnęło do mieszkania z karabinami w pogotowie. Ostro karali nam ustawić się pod ścianą, a sami zaczęli przeprowadzać rewizję, wszystko przewrócili do góry nogami. Po skończeniu rewizji karali nam się pakować i powiedzieli, że przesiedlają nas na inny teren niedaleko stąd, bo tu na naszym terenie będą manewry.

Dali nam godzinę czasu na spakowanie i zabranie trochę żywności. Przywieźli nas pociątkowo do Łomży i zatajowali do zakratowanych wagonów, a przy kardym wagonie było po 2-uch konwojentów, którzy strzelili, żeby nikt nie uciekł. Kilka dni siedzieliśmy na stacji, było zimno, silny mroz, matę dzieci siedzieli w piersiach. Narazem jeść trochę mieliśmy, co kto zabrał z domu.

A tymczasem Rosjanie zwozili podwodami konnymi ludzi z pobliskich Łomży wsi jak: Podgórze, Kupiski Stare i Nowe, Konaryce, Jednarszewo. Razem z nami wywieźli całą naszą wieś Elżbiecin, to jest wszystkich tych gospodarzy, którzy dostali parcele w 1924r. Ruscy powiedzieli że wszyscy dostali te działki za waleczność w 1920r przeciw bolszewikom. Pewnie im taką myśl poddał

ktoś z polskich donosieli. W Elżbiecinie porostawili
 tylko słońce folwarczne w stacji Dozwiaseralnyj.
 Wreszcie ruszyliśmy w drogę. Nikt nie wiedział dokąd nas
 wiozł, dopiero jak przyjechalismy do Archangielska - powiedzieli
 nam, że będziemy mieszkac w „obłasci” archangielskiej.
 Do Archangielska jechalismy 3 tygodnie Drogę mieliśmy
 straszną. Zapasy żywności się kończyły, a u niektórych
 catkiem się wyczerpały. Nie mieliśmy wody ani zimnej, ani
 gorzej. Nikt się o nas nie troszczył, a mroz był
 traskający i im barziej na wschód - tym silniejszy
 mroz. W czasie postoju ludzie przez zakratowane okna
 spuszczali na smerku kubki, żeby chociaż trochę
 śniegu zagarnąć do picia, chociaż dla dzieci, bo
 wody nikt nie przywiózł.

Przywieźli nas do lagrów położonych w tajdze. Nasze
 lagier nazywał się Soluga, a były jeszcze lagry
 Nr 15 i 17, które były zaludnione przez polskich
 ludzi. Rosjanie te lagry nazywali „posiołkami.”
 Nie wolno było chodzić z jednego posiołka do
 drugiego. Nieczerem cywilni strażnicy liczyli ludność.
 Od czasu do czasu przyjeżdżało na kontrolę NKWD
 Mieszkalismy w barakach zbudowanych przez ludność
 rosyjską, którą zostawo tu po rewolucji, byli to
Kuracy, popi i rosyjska inteligencja. Część z nich
wyginęła przy ciężkiej pracy i budowie baraków, a
 część powiesili na szebenicach. Opowiadali nam o tym
 Rosjanie, którzy tam mieszkali.

W lagrach mieliśmy strasznie ciężkie warunki, nie

4) dość, że mrozy silne do jakich nie byliśmy przyzwyczajeni to jeszcze głód nam bardzo dokuczał, bo zapasy już się skończyły, a tam aby dostać miszkę wodnistej zupy z tbów domowych i kawałek chleba - trzeba było w ciągu dnia wyrobić normę przy wyrobie tajgi. Jeśli normy ktoś nie wyrobił - to odbierano mu posiłek, a niektórych nawet wsadzano na noc do aresztu, a w dzień znowu wyprowadzono do roboty o głodzie. Często po dziennej pracy trzeba było wiewrotem i w nosy zata-
downiać wagony drewnem, a rano znowu do pracy. Tam nam dokuczał mroz i głód. Głodu nie było czym zaspokoić, bo porcje były ^{bardzo} małe i pożywienie lekkie. Żadnie się posilić, bo przecież drewna nie ugryzesz, a nie innego tam nie rosło, w zimę śniegi po pas, mroz i mrozenie tajga. Lato było w tej tajdze krótkie, 3 miesiące ale było chociaż ciepło i malin i grzybów było pod dostatkiem - to tytu się dożywialiśmy latem, ale co to znaczyło, ludzie byli wycieńczeni, żeby się ruszali, zaczęliśmy masowo chorować na skorbut. Najgorzej ucierpiały małe dzieci, umierały jak muchy. U nas na szczęście nikt nie zmarł. Ja umiałem w czasie wywozu 11 lat. W lagrze pomagałem starszemu o 3 lata bratu przy wyrabianiu normy, żeby mu nie prepadł przydział żywności. Obydwaj dowoziliśmy drewno do Tarui, piekarni, stołówki i pomieszczenia gdzie gotowano „Kipiatok” (gorąca woda)
Rosjanie którzy tam byli mieli lepsze warunki, mieli stołówkę, Kooperatywę i lepsze przydziały

izwności, toteż Polacy co lepsze rzeczy wymieniaли w nich na kawałek chleba czy miszkę zupy. Ojciec miał dobry odświętny garnitur - to oddał go Projaninowi za talerz zupy.

Polakom wydawali zupy w garkuchni do wiader, a Projanie jedli w stołówce. Były tam w tajce nie do opowiedzenia straszne warunki i gdyby potrwały dłużej - to myślał że z was dzieci uiktby nie wrócił do Polski. W obozie tym mieliśmy ryjtkowo zięgo komendanta, który brutalnie odwoził się do Polaków, zawsze miał szejraj mówić: „jak ucha swego nie zobaczysz - tak wy Polaki już nigdy nie zobaczycie.”

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w 1941 dosyć szybko ogłoszono, że można się zapisywać do polskiego wojska, wtedy też najstarszy mój brat dostał się do Armii Andersa, a drugi brat i siostra dostali się do tej Armii już w Afji. Cały nasz lagier zatadowano do towarowych wagonów i przewieziono do Uzbekistanu do Afji, a do wanych baraków zaczęto wozić jeńców niemieckich. Podróż na południe do Afji była straszna. Była zima, przesiadki były częste pod gołym niebem, dokuczał nam głód, zima i wosy. Nie mieliśmy co jeść, toteż w czasie przesiadek ludzie wychodzili w pole, żeby znaleźć chociaż smarżniste ptaki. Raz na jednej małej stacji poruszyciło się nam, bośmy znaleźli porozrzucony kotacz z makuchami dla bydła. Ojciec rwał to siekierą i dzielił nas wyjeżdżającym. Wiele osób wychodząc z wagonów za zdobyczą nie zdążyło powrócić na czas do pociągu. Pociąg odjechał, a

6) oni zostawali sami w śnieżnym pustkowiu, w ten sposób zaginęła nasza stara babcia i jeden sąsiad naturalnie, Odwaliśmy. Po drodze strasznie śmierali polscy ludzie, a zwierzęta chleci. Trupy były wyrzucane z wagonów poderas jardy.

Tak zajechaliśmy do Uzbekistanu do miejscowości Chanaka Giszarski Rejon. My całą rodziną byliśmy skierowani do szpitala, bo byliśmy tak pogryzieni przez wszy, że rany mieliśmy na ciele. Po wyjściu ze szpitala zamieriono nas do Kochozu Kaganowicz i tam pracowaliśmy całą rodziną. Ja z ojcem pracowałem w stajni przy koniach i woiach, a latem byłem zabierany do pasienia krow na stepach i nieużytkach. W dalszym ciągu dokuczali nam głód, bo porcje wydawane przez zarząd Kochozu były małe, niewystarczające i liche np. wąska jęczmienna, którą wydawali po 1kg była taka gruba jak śruta. Ale był już inny klimat, więcej ciepła więcej słońca jak w Polsce, ryba, a w ogrodach kochozowskich i na działkach przyzagrodowych Urbecy uprawiali pomidory ogórki, arbuzy, a więc już łatwiej można było dostać te rzeczy.

Urbecka ludność tego Kochozu była nasgōi dobre nastawiona do Polaków. Sami wzięli nas kraść z kochozowskich pól i ogrodów i nigdy kradzieży nie wydali do władz nawet jeśli o tym wiedzieli, zresztą żeby wzięć oni także kradli. Dlatego też

z grodu i my kraclisimy, nawet małe dzieci to myliły. To garść ryżu, to kłosy pszenicy wasyrywano się do kieszeni i do spodni (nogawki spodni u dołu były przewiązane sznurkiem), a później w lepiance gdzie mieszkaliśmy matka zbijała te ziarna na kamieniach i sasywiała ciepłą, bez okrasz wodą, tyżi potłuczonymi ziarnami. To było u nas najczystsze pożywienie.

Czasami zdarzała się nam prawdziwa uvertura, jeśli w kotłach zdecht świnia. Uzbekowie jako muzułmanie nie dotykali się świń, zabraniano im tego ich religia, więc trochę chlewną (prowadzenie której mieli z góry narzucone w planach produkcyjnych Kotłach) obfitowali Polacy, albo Rosjanie. Partię skóry, po zdjęciu z nich skóry i oddaniu do zarządu Kotłach - oddawali Polakom i myśmy je zjadali.

W Azji oprócz stałego niewolnictwa, a raczej z tego powodu trapiły nas ciężkie choroby, a więc najczęściej malaria, na którą zachorowałem ja, ojciec i najmłodszy brat. Do dziś pamiętam jak z rana trzęsło mnie okrutnie zimno, a później rozpalsta mnie wysoka gorączka. Byliśmy tak ciężko chore, że uważali nas już za zmarłych. Porzucali już z nas bieliznę i przytknęli przesieradkiem. Ale dzięki Bogu nie była nam jeszcze wtedy szkodliwa śmierć. Wszyscy trzej wyzdrowieliśmy. Na malarię chorowali również Uzbekowie. Pora tym często zdarzały się wypadki krwawej biegunki. Po pierwszym czasie pobytu w Azji wszyscy z naszej rodziny zachorowali na

8) „Kung ślepota” Matka najbardziej chorowała, nawet po powrocie do Polski przez długi czas ledwie widziała na oczy. Najbardziej umierały dzieci z wycieńczenia. Po zakończeniu wojny było nam już znacznie lepiej, byliśmy ogarnięci lepszą opieką ze strony władz radzieckich. Młodsze dzieci były w Domu Dziecka gdzie miały lepsze wyżywienie i ubranie. Ogólnie stosunek władz radzieckich do Polaków zmienił się na lepsze.

W Uzbekistanie byliśmy do 1946r. Powrót do Polski opóźniał się, bo jak nam mówili Rosjanie, musieli odminuować drogi i naprawić koleje. Do Polski wróciliśmy już pociągami osobowymi 30 maja 1946r.

Prawdziwość powyższych słanych potwierdzam
własnoręcznym podpisem:

Jan Antoniak

Elibiecin dn. 11. IV. 1989r.

Mój adres:

Jan Antoniak

wieś Elibiecin 18-424 Piątnica

woj. łomżyńskie